

REJESTR DOTYCZY:

DAMBEK Bronisław

s/c i

z d.

* 27 listop. 1906 w Zblewie pow. starogardzki

kraj:

+ marca 1959 w Brussumⁿ

kraj: HOLANDIA

pochowany: śmentarz w Brunssum

nr grobu:

Źródła i bibliografia c.d.

U w a g i:

Nr rejestracyjny

194/ 59

Nota zamieszczona:

w tomie ...II...

części pierwsza

I n d e k s

DUCHOWNI /rzym.kat. o franc./

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

znak rozpoznawczy

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

Polska Wierna 12.4.59 - wspomnienie

znak rozpoznawczy

Zmarł Ojciec B. Dambek

AMSTERDAM — Z Brunssum, w Limburgii Holenderskiej nadeszła żałobna wieść o śmierci o. Bronisława Dambka, rektora Polskiej Misji Katolickiej w Holandii, który po krótkich cierpieniach na tle zaniku czerwonych ciałek krwi, po przyjęciu św. Sakramentów, w dniu 12-go bm. odszedł do Boga. Wiadomość o zgonie cenionego przez Polonię holenderską duszpasterza, wywołała powszechny żal, bowiem Ojciec Bronisław, był nie tylko kapłanem z powołania, ale prawdziwym i zapobiegliwym opiekunem i doradcą uchodźców polskich w Holandii.

Przedwcześnie zgasły Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Holandii O. Dambek ujrzał światło dzienne w dn. 27. 11. 1906 r. w Zblewie, pow. starogardzkiego na Pomorzu. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do zakonu oo. Franciszkanów, po czym odbył studia teologiczne. Świecenia kapłańskie przyjął w 1936 r. z rąk ówczesnego Prymasa Polski, kardynała Augusta Hlonda w katedrze na Ostrawie Tumskim w Poznaniu. Wybuch 2-giej wojny światowej zastał go w klasztorze oo. Franciszkanów w Panewnikach na Śląsku, gdzie poza obowiązkami duszpasterza pełnił funkcję kapelana śląskiej brygady Obrony Narodowej, z którą wyruszał na front, na którym trwał przy swych żołnierzach niemal do końca kampanii wrześniowej. Wzięty do niewoli przez najeźdźcę hitlerowskiego, znalazł los swych żołnierzów w licznych obozach jenieckich, m. in. w Obertraskau, Otten, Prenzlau i Gross-Rosen. Po wyzwoleniu przez wojska

alianckie w maju 1945 r. udał się do Lubeki, gdzie organizuje opiekę duszpasterską nad b. jeńcami wojennymi i rzeszą uchodźców polskich. Przeniesiony w r. 1947 do Holandii, obejmuje tam obowiązki rektora Polskiej Misji Katolickiej, na której to placówce działa z wielkim poświęceniem do chwili przedwczesnego zgonu.

Pograżona w żałobie Polonia holenderska odprowadziła w ub. poniedziałek swego nieodżałowanego duszpasterza i opiekuna przy licznych udziale duchowieństwa polskiego z Wikariuszem Generanym Msgr. Edwardem Lubowieckim i ks. kan. Kowalczykiem na czele, oraz księży świeckich i zakonnych holenderskich, na miejsce wiecznego spoczynku. Requiescat in pace! (ki)

KONGRES KACETOWSKI

W dniach od 19 — 22.3 br. odbędzie się w Monachium kongres Unii Europejskiej Uczestników Walki Oporu z okresu minionej wojny. W dn. 19 bm. odbędzie się m. in. konferencja w sprawie odszkodowań dla byłych kacetowców - obcokrajowców (nie-Niemców), zaś w niedzielę, 22 bm., odbędzie się manifestacja na terenie dawnego obozu koncentracyjnego w Dachau, podczas której wygłosić mają przemówienia b. premier francuski Bidault i O. Pire, laureat nagrody pokojowej Nobla. W kongresie, a zwłaszcza w konferencji w sprawie odszkodowań uczestniczyć będą adwokaci polscy oraz przedstawiciele związków kacetowskich z Anglii, Francji i Niemiec.

wielki patriota i kapłan O. Bronisław Dambek

Polonia holenderska poniosła ciężką i niepowetowaną stratę. W dniu 12 marca po dłuższej i ciężkiej chorobie zmarł w szpitalu św. Józefa w Heerlen (Holandia) O. Bronisław Dambek o.f.m., rektor Polskiej Misji Katolickiej w Holandii.

O. Bronisław Dambek urodził się w dniu 27 listopada 1906 r. w Poznaniu, gdzie też uczęszczał do gimnazjum. Po zdaniu matury studiował na Uniwersytecie Poznańskim, uzyskując stopień magistra. Po wstąpieniu do zakonu Franciszkanów i święceniach kapłańskich w r. 1936. O. Dambek zostaje wykładowcą w jednym z gimnazjów poznańskich, które to obowiązki pełni do wybuchu wojny.

We wrześniu 1939 r. wstępuje jako ochotnik do wojska i zostaje kapłanem Wojska Polskiego. Ranny w bitwie pod Kutnem, dostaje się po kapitulacji do niewoli niemieckiej, w której przebywa do końca wojny.

W r. 1942 na żądanie polskich jeńców i dzięki poparciu Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, O. Dambek został kapłanem jenieckim, mając pod swoją opieką 7.000 polskich oficerów i 25.000 szeregowych.

Po wojnie O. Bronisław Dambek zostaje duszpasterzem w kilku ośrodkach polskich w Niemczech i obozach DP. W r. 1948 przybywa do Holandii i obejmuje duszpasterstwo wśród emigracji polskiej w Limburgii, a w r. 1952 Rektorat Polskiej Misji Katolickiej w Holandii.

W r. 1957 podczas uroczystości 10-lecia SPK i PTK w Hadze, O. Dambek w uznaniu zasług udekorowany został złotą odznaką honorową SPK, z której był b. dumny.

Wspaniały człowiek, wielki patriota i kapłan. Spoczął na ziemi przyjaznej, ale obcej, na cmentarzu katolickim w Brunssum.

Cześć i hołd Jego świetlanej pamięci!
B. Strenk

"Polak"

Pamięci Ojca Bronisława Dambka

Śmierć O. Bronisława Dambka jest zapewne wielką stratą dla Polaków w Holandii, którym służył przez tyle lat jako duchowy opiekun. Ale równie boleśnie odczują stratę tę także tyśiące polskich oficerów, którym towarzyszył jako kapelan przez lata niewoli w Oflagach Prenzlau, Neubrandenburg, Gross Born, Sandbostel.

Spotkaliśmy się poraz pierwszy w Oflagu w Prenzlau. Akurat młodszy od nas koleś zdobył piłkę nożną i zaczęli ją kopać na dziedzińcu koszarowym. Pamiętam jak dziś, że zaledwie zdołaliśmy sobie powiedzieć, że mamy coś ze sobą wspólnego bo obydwa urodziliśmy się w Sztumie, a już przerwał rozmowę, wyskoczył na środek boiska i kopnął piłkę — strzelił bramkę. Potem wrócił i niezbyt pochlebnie wyrażał się o przygodnych graczach.

Były to początki niewoli. Wraz z nami było w Prenzlau około 10 księży, niektórzy z nich wzięci „do niewoli” chyba wprost ze swoich parafii, bo paradowali wśród nas w sutannach. Nabożeństw czy to w poszczególnych blokach koszarowych, czy też „polowych” na dziedzińcu było bez liku.

Pewnego dnia O. Bronek opowiadał mi, że z inicjatywy niemieckiego dowódcy obozu wszyscy duchowni musieli się zebrać i zdecydować, który z nich ma pozostać na stałe z nami — jeńcami. Innym obiecano przewiezienie do klasztoru w Fuldzie, skąd mieli powrócić do swoich parafii. Zebrani zaproponowali O. Bronkowi pozostanie z nami tłumacząc to tym, że przecie oni powinni wracać jak najwcześniej do swoich parafii, podczas gdy On jako zakonnik, podobnych obowiązków nie ma. Bronek się zgodził. Po pewnym czasie jeden z księży, który w czasie wojny był kapelanem dywizyjnym, zaproponował O. Bronkowi zamianę, gdyż, jak mówił, oficerowie jego dywizji chcieli by go mieć przy sobie. Ale O. Bronek odpowiedział, że skoro raz zapadła decyzja którą On przyjął, nie ma zamiaru jej zmieniać.

Możliwym jest, że ta konsekwentna postawa uratowała Mu wówczas życie, bo jak się znacznie później dopiero dowiedzieliśmy, pozostali księża zamiast do Fuldy i swoich parafii trafili do Dachau. Nam w każdym razie uratowała O. Bronka, a to wydaje mi się bardzo szczęśliwym wydarzeniem.

Bardzo szybko zaczęliśmy mówić sobie po imieniu, jakoś rozumieliśmy się bez wielkich słów i wyznań. Od czasu do czasu opowiadał mi pewne szczegóły swoich przeżyć jako nasz duszpasterz.

Rzecz jasna, że najcięższa w historii naszej klęska, po której dostaliśmy się

do niewoli niemieckiej, wstrząsnęła nami niesłychanie głęboko. Nastąpiło odrodzenie życia religijnego było niezwykle liczne. Msze odprawiał nasz duszpasterz w improwizowanej na strychu jednego z bloków kaplicy, upiękzonej obrazami wykonanymi przez naszych artystów. Niektórzy z naszych kolegów, zapewne w poczuciu bezradności wobec sytuacji, w której się znaleźliśmy, popadli w przesadę w demonstrowaniu swoich uczuć religijnych i kładli się Krzyżem przed obrazami. Tego O. Bronek nie tolerował, po prostu podchodził do danego oficera mówiąc: „Niech pan tutaj nie robi przedstawienia proszę zaraz wstać”. Po kilku dniach podobnych wypadków już się nie widziało w kaplicy i nie powtórzyło się to do końca wojny.

Z Prenzlau przeniesiono nas w r. 1941 do obozu Neu-Brandenburg. Tutaj po pewnym okresie nasze drogi się rozeszły, O. Bronek pozostał w obozie dla „młodszych”, a mnie przeniesiono do obozu „starszych”. Ale co niedziela przybywał do nas, aby odprawić mszę św. i niejednokrotnie rozmawialiśmy ze sobą o różnych problemach. Pewnego dnia zwierzył mi się z kłopotu, który Go gnębił: „Wiesz, że te Szkopy jak mnie prowadzą z obozu do obozu, albo czasem do miasta do księdza miejscowego, to tak mnie słabo pilnują, że mógłbym im z łatwością zwać. Nie wiem, co robić, bo pewnego dnia po wyjściu z niewoli mogą mi zarzucić, że nie skorzystałem z okazji ucieczki, która przecież obowiązuje regulaminowo każdego żołnierza będącego w niewoli”. Odpowiedziałem, że chyba Jego to nie dotyczy, bo Jego obowiązkiem jest pozostać z nami i być opiekunem duchowym.

W początku r. 1944, przetransportowano nas do Oflagu Gross Born. Tutaj znaleźliśmy się w liczbie dotąd niespotykanej. Spora ilość oficerów już tam była, a kiedy wreszcie po pewnych wstępnych przygotowaniach wszyscy znaleźliśmy się razem, było nas, o ile mnie pamięć nie myli, około 6.000. Rzecz jasna, że zaistniała potrzeba stworzenia kaplicy odpowiadającej potrzebom tak licznej gromady oficerów. Niemcy na ten cel przeznaczili jeden z murowanych baraków, mniej więcej w środku obozu. Od razu znalazło się wielu chętnych, którzy wzięli się do pracy nad urządzeniem tak kaplicy jak i jej otoczenia. Trzeba było usuwać sporo ziemi i kamieni, aby jakoś splantować front przed barakiem. W związku z tym O. Bronisław opowiedział mi wydarzenie, które może najlepiej charakteryzuje jego niezwykle zdolności rozwiązywania prostymi metodami pozornie zawitych za-

gadnień. Powiada: „Pomyśl, co mi się przytrafiło: parę dni temu po mszy św. przystępuje do mnie pewien oficer, z tych, co to tutaj są od dawna i mówi: „My tutaj mamy klub dążących do doskonałości i chcielibyśmy się księdzu Kapelanowi przedstawić.” Ja na to: „No to przyjdźcie do mnie jutro zaraz po mszy św., to z wami pogadam”. Kiedy się do mnie zgłosili a było ich trzech, kazałem im wziąć łopaty i zagarnąć żwir przed kaplicą. Kiedy już sporą gromadę zgarnęli, podszedłem, nogą całą kupę rozwalilem i powiedziałem: „Teraz zgarniajcie to na nowo. „Zaczęli mruczeć, ja na to: „Jako, do doskonałości dążycie, a pokory nie znacie?” Wzięli się znowu do roboty. Kiedy skończyli, wziąłem ich do zakrystii i powiedziałem: „A teraz ja Wasz klub niniejszym rozwiązuję, bo to mi pachnie sekciarstwem.” Znowu zaczęli mruczeć, a ja na to: „Do doskonałości dążycie, a posłuszeństwa nie znacie?” „Więcej się do mnie nie zgłaszali.”

Kiedy wypadki wojenne dobiegały końca, każdy z nas musiał powziąć — był to styczeń 1945 r. — doniosłą decyzję: zostać, czy zgodnie z rozkazem niemieckim maszerować na zachód? O. Dambek jakoś nie potrzebował wybierać, bo właśnie wtedy był w Neubrandenburg w obozie szeregowych (Stalagu), dokąd go władze niemieckie jako duszpasterza okresowo wysyłały. Tam się z nim spotkałem, kiedy z marszu pieszego posłano mnie tam w bardzo trywialnym celu: odwieszenia. Stąd już wspólnie wyjechaliśmy transportem w wagonach bydłych do obozu w Sandbostel, gdzie przechodziliśmy najcięższą z całego okresu wojennego głódówkę.

Już po wojnie spotkałem się kilka razy z moim przyjacielem w okolicy Kielu w jednym z obozów dla uchodźców polskich a później w kwaterze polskich oddziałów transportowych i wtedy przy kieliszku wina wspominaliśmy dziwne swoje przeżycia z okresu niewoli.

Kiedy prawie przypadkiem przed rokiem znalazłem się znowu w Europie, obiecałem sobie, że O. Bronisława na pewno odwiedzę w Holandii, a wcale nie sądziłem, że powinienem się był pospieszyć. Ale tak to bywa: człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.

Tak tedy tą drogą mogę jedynie dać wyraz swemu żalowi, że nasz oddany przyjaciel przedwcześnie musiał rozstać się z tym światem, a poza serdeczną modlitwą chyba tyle można powiedzieć Mu na pożegnanie: „Śpij Kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie.”

Stefan K. Jankowski.

ZMARŁ O. BRONISŁAW DAMBEK

Amsterdam. — Z Brunssum, w Limburgii Holenderskiej, nadeszła żałobna wieść o śmierci O. Bronisława Dambka, rektora Polskiej Misji Katolickiej w Holandii, który po krótkich cierpieniach, na tle zaniku czerwonych ciałek krwi, po przyjęciu Św. Sakramentów, w dniu 12 marca odszedł do Boga. Wiadomość o zgonie cenionego przez Polonię holenderską duszpasterza wywołała powszechny żal, bowiem Ojciec Bronisław był nie tylko kapłanem z powołania, ale prawdziwym i zapobiegliwym opiekunem i doradcą uchodźców w Holandii.

Przedwcześnie zgasły Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Holandii O. Dambek ujrzał światło dzienne 27. 11. 1906. w Zblewie, pow. starogardzkiego, na Pomorzu. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów. Święcenia kapłańskie przyjął w 1936 r. z rąk ówczesnego Prymasa Polski, kardynała Augusta Hlonda, w katedrze na Ostrowie Tumskim w Poznaniu. Wybuch 2-ej wojny światowej zastaje go w klasztorze OO. Franciszkanów w Panewnikach na Śląsku, gdzie poza obowiązkami

duszpasterza pełni funkcje kapłana Śląskiej Brygady Obrony Narodowej, z którą wyrusza na front, na którym trwa przy żołnierzach niemal do końca kampanii wrześniowej. Wzięty do niewoli przez najeźdźcę hitlerowskiego dzieli los żołnierzy w licznych obozach, m. in. w Obertreskau, Otten, Prenzlau i Gross-Rosen. Po wyzwoleniu przez wojska alianckie w maju 1945 r. udaje się do Lubeki, gdzie organizuje opiekę duszpasterską nad b. jeńcami wojennymi i rzeszą uchodźców polskich. Przeniesiony w r. 1947 do Holandii, obejmuje tam obowiązki Rektora Polskiej Misji Katolickiej, na której to placówce działa z wielkim poświęceniem do chwili zgonu. Pograżona w żałobie Polonia holenderska odprowadziła nieodżałowanego duszpasterza i opiekuna przy licznych udziale duchowieństwa polskiego z Wikariuszem Generalnym Msgr. Edwardem Lubowieckim i ks. kan. Kowalczykiem na czele oraz księży świeckich i zakonnych holenderskich, na miejsce wiecznego spoczynku. Niech ziemia holenderska, przesiąknięta krwią polskich bohaterów, którzy w latach wojny

wyzwalali ten gościnny kraj od najeźdźców hitlerowskich, lekką Mu będzie. (ki)